

Głęboki oddech

Bajka ekologiczna



Autorzy:

Iza Białczyk
Alicja Broś
Julia Drapczuk
Julia Górnik
Weronika Kapera
Joanna Kroczek
Zuzanna Majorczyk
Tomasz Migas
Ewelina Nowak
Karolina Sroka
Julia Towarek
Igor Turek
Aleksandra Wiecheć
Natalia Więckowska
Wiktoria Wyczęsany
Anna Zajac
Jagoda Zdziejowska

Ilustracje:

Zuzanna Majorczyk

Redakcja:

Barbara Sadurska

Opieka merytoryczna:

Anna Woźniak

Kraków – Nowa Huta 2015

Ekobajka „Głęboki oddech” została opracowana w ramach projektu „Razem Blisko Eko”, realizowanego przez Fundację Fundusz Partnerstwa w partnerstwie z ARTzoną Ośrodka Kultury im. C.K. Norwida i dofinansowanego ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie.



Realizator:



Partner:



B były czasy, kiedy planety cieszyły się świetnością. Jednak rozwój technologii może prowadzić do katastrofy, gdy następuje zbyt szybko. Planety, jedna po drugiej, stawały się ofiarami nadmiernej eksploatacji ich zasobów. Podobny los czekał Lyrię.

Lyria była dobrym miejscem, a jej mieszkańcy dążyli do perfekcji i rozwoju. Ich oczkiem w głowie były podróże międzyplanetarne. Lyrianie byli specjalistami od nowoczesnych technologii, jednak nie przewidzieli, że mogą się one zwrócić przeciwko nim. Pewnego dnia ich ambicje przerosły możliwości planety. Posunęli się do tak śmiałego kroku, jak pozyskiwanie energii z wnętrza planety. W krótkim czasie Lyria straciła swoją masę i zaczęła rozsypywać się jak babka z piasku. Mieszkańcy, tuż przed katastrofą, spostrzegli zagrożenie i w obawie o swoje życie zarządzili ewakuację.

Ogarnięci paniką Lyrianie pobiegli na wybrzeże, gdzie rzucili się na kapsuły, które służyły do podróżowania między planetami. Wysoki, szczupły chłopak w pośpiechu prowadził do nich swoją młodszą siostrę. Niedawno zaczął pracę asystenta przy obsłudze tych maszyn, więc wiedział, jak działają. Potrafił je prawidłowo programować. Zapinając dziewczynę w jednej z kapsuł, przekazywał jej instrukcje dotyczące sterowania.

– Musisz dolecieć tam, gdzie jeszcze jest życie, tam, gdzie jest tlen, którym możesz oddychać – mówił do siostry, ustawiając delikatne sterowniki we właściwej pozycji.

Dziewczynce drżały ramiona, a po policzkach płynęły łzy.

Tuż przed odlotem brat wziął głęboki oddech i powiedział:



– Nie bój się! Pamiętaj, to dzięki tobie wiatr przegoni ciemne chmury nad naszymi głowami i znów zaświeci słońce.

A potem ona zniknęła w przestworzach, a on został na Lyrii aż do chwili, kiedy nastąpiła destrukcja. Lyria, pozbawiona wewnętrznych źródeł energii, rozsypała się jak zwietrzała skała, zamieniając się w deszcz ogromnych meteorytów. Podzieliła los wielu innych planet, które - zanieczyszczone lub przeciążone - pograżyły się w ciemności.

Migocja, Ostatnia Czysta Planeta, przypominała kokon. Wypełniona była wodą, z której wyrastały potężne drzewa puste w środku. Ich pnie zamieszkiwali Migowie, elfy, istoty, które wyspecjalizowały się w hodowli fosforyzujących żyłatek - podobnych do roślin, ale posiadających też cechy zwierząt - zwanych pamami. Każdy Mig miał swojego pama. Pamy spędzały życie przyklejone do swego właściciela. Potrafiły wchłaniać w siebie wszystko, co złe, po prostu zjadały smutki. Robiły się wtedy większe, ale w miarę jak przetrawiały to, co niedobre, powracały do pierwotnych rozmiarów. Pamy mogły żyć także i bez Migów. Tamowały wtedy zanieczyszczenia z kosmosu, tak jak opatrunki chronią ranę przed czynnikami zewnętrznymi.

Wszystkie pamy pochodziły z Drzewa Życia, które rosło w samym sercu planety. Potrafiły oczyszczać powietrze lub wodę, czerpać energię z wiatru, słońca, a nawet z ruchu Migów. Nade wszystko jednak każdy z nich miał tę właściwość, że wchłaniał w siebie to, co brudne lub szkodliwe, w tym także złe myśli, zamiary i uczucia, i zamieniał je w czystą energię.

Dzięki temu Migowie nie znali zazdrości czy chęci zemsty, darzyli się sympatią i wzajemnym zaufaniem. Przyjaźnili się ze sobą i żyli zgodnie z rytmem natury, bo to dobrze oddziaływało na życiodajne pamy.

Ponieważ Migocja zanurzona była w wodzie, Migowie świetnie pływali, mieli też doskonale rozwinięty transport łodziami. Szybciej i dalej mogli poruszać się w przestworzach, używając do tego lotni zrobionych na kształt skrzydeł motyli.



Mieli też silne poczucie wspólnoty, opiekowali się sobą nawzajem i nie mieściło im się w głowie, że można byłoby zostawić kogoś bez pomocy. Zatem kiedy pewnego dnia na Migocji wylądowała dziwna kapsuła z nieprzytomną istotą na pokładzie, zaadoptowali ją, a nawet podarowali jej jednego z najżywotniejszych pamów.

To było dawno temu. Istotka rosła szybko, tak, że wkrótce przerosła znacznie najwyższego Miga. Była zresztą od nich nie tylko wyższa, ale też szybsza i silniejsza. Uwielbiała rośliny, stąd też pochodziło jej imię: Flora. Dzisiaj Flora była już dorosłą kobietą. Wykonywała zaszczytną funkcję siewcy, co na planecie Migów otoczone było szczególnym szacunkiem.

Flora była bardzo wysoką kobietą o umięśnionych, długich nogach i lekko zadartym nosie. Jasne, prawie białe włosy najczęściej zaplatała w dwa warkocze. Była śmiała i bezpośrednia. Robiła duże kroki, czasem miało się wrażenie, że ziemia drży pod jej stopami. Dookoła talii nosiła pasek, do którego przytroczone były mieszki z nasionami - była siewcą, a jej pasją były rzadkie okazy roślin. Całe życie prowadziła zielnik, w którym cierpliwie opisywała znane na planecie gatunki. Uwielbiała pszczoły. Badala także właściwości lecznicze ziół i grzybów. Poza tym, miała tak śmiałe spojrzenie, że dotychczas żaden Mig nie ośmielił się poprosić jej o rękę, choć wszyscy ją szczerze kochali i podziwiali.



Flora przemierzała Migocję wzdłuż i wszerz, troszcząc się o rośliny i o czystość wody i powietrza. I to ona jako pierwsza dostrzegła brunatne dymy, sączące się spod Drzewa Życia – serca Ostatniej Czystej Planety. Zaraz po dokonaniu odkrycia, wypłynęła łodziami z kilkoma innymi Migami, by zbadać to zjawisko. W miarę jak zbliżali się do drzewa woda stawała się coraz ciemniejsza – zupełnie jakby krwawiła. Pamy aczynały rosnać, robiły się coraz cięższe. Trzeba było zawracać, bo łodzie przechylały się niebezpiecznie pod ich ciężarem.

Tej nocy Migowie zebrali się na tajnej naradzie. Ustalili, że przyczyną tajemniczych dymów musi być ostatnia aktywna planeta – Ziemia. Do tej pory pamy radziły

sobie z zanieczyszczeniami z kosmosu. Jednak pochodząca z Ziemi trucizna była dla nich zabójcza.

W tajnej naradzie Migów uczestniczyła także Flora, jako świadek. Okazało się, że od pewnego czasu Migowie odczuwają obecność zanieczyszczeń, które z pewnością nie pochodzą z Migocji. Ustalono, że zza Słońca ostatnio wynurzyła się nowa planeta, Ziemia. Migowie przeczuwali, że na tej planecie, mimo że jest spowita czarnym, gęstym dymem, który uniemożliwia dokładną obserwację, toczy się jeszcze jakieś życie. Domyślali się, że tajemnicze zanieczyszczenia pochodzą z jej strony. Sprawa wyglądała poważnie.

Następnego dnia Flora wraz z przyjaciółmi, którymi byli Fafel, Chlorek, Kropla, Ozmo, Harry i Luis, Wenglon i Bonobo postanowiła udać się w kierunku, z którego dochodziły niepokojące objawy. Dzięki lotniom Migowie wraz z Florą szybko przenieśli się na odległe, z rzadka przez nich odwiedzane tereny. Ku swojemu przerażeniu odkryli, że na obrzeżach wód Migocji widać ślady pobytu intruzów. Najwyraźniej przybyli tu, aby umieścić na Ostatniej Czystej Planecie część swoich zanieczyszczeń. W ciemnych pojemnikach znajdował się gęsty gaz, który powoli wsiąkał w glebę Migocji, powodując w zetknięciu z wodą brunatne opary. Powietrze nad Migocją stawało się szare, ciężkie i trujące. Flora pochylła się nad pamami, które powoli umierały od tego dymu. Migowie zupełnie nie rozumieli tej sytuacji. W ich pojmowaniu świata nie było miejsca na krzywdzenie jakiegokolwiek żyjącej istoty, a już zwłaszcza roślin i pamów, które przecież oczyszczały życiodajne powietrze. Ale Flora wiedziała, że jedynym skutecznym sposobem na uratowanie Migocji będzie usunięcie przyczyny tych zanieczyszczeń u ich źródła. Czyli na Ziemi.

Jej rozmyślania gwałtownie przerwał donośny hałas. Zaniepokojona Flora wyprostowała się i ku swojemu przerażeniu ujrzała latającą maszynę. W ostatnim momencie zdążyła wraz z Migami wdrapać się na najniższe gałęzie pobliskiego drzewa. Po chwili ziemia wokół nich zadrżała od lądowania statku.

Kryjąc się wśród liści, Migowie wstrzymali oddechy. Patrzyli na istoty wyłaniające się z wnętrza pojazdu kosmicznego. Byli podobni do Flory, ale jakby od niej słabsi, przygnębieni, w ich oczach nie było radości. Mieli na sobie błyszczące kombinezony, każdy z nich miał małą butlę tlenową przytwierdzoną do pasa i białą maskę na twarzy. Kiedy jeden z nich się odezwał, głos miał nieprzyjemny, niski i chrapliwy.

- Tu kapitan, tu kapitan, do bazy. Jesteśmy na planecie. Dokonujemy utylizacji gazów, opróżnianie zbiorników w trakcie. Brak przeszkód. Bez odbioru.

Sześciu mężczyzn wytoczyło potężne beczki z wnętrza maszyny. U stóp drzewa odkręcili jakieś kurki i z beczek zaczął się sączyć gęsty, ciężki dym, który wsiąkał w glebę, mieszał się z wodą i wnikał pod korzenie drzew. Był to przerażający widok.

– Co oni robią? – zapytał szeptem jeden z Migów.

– Mają zatrute powietrze tam, u siebie, skądkolwiek są. Nadmiar tego dymu wywożą ze swojej planety i wyrzucają na naszej – powiedziała niepewnie Flora.

– Skąd oni mają tyle brudnego powietrza? – dopytywali Migowie, ale Flora nie umiała im tego wyjaśnić.

Tymczasem mężczyźni wrócili na pokład. Luki z opróżnionymi beczkami powoli się zamykały.



Flora musiała podjąć błyskawiczną decyzję.

– Za mną, szybko! To nasz jedyny transport na tę zatrutą planetę – szepnęła i zwinnie zeskoczyła na ziemię. W dwóch susach była przy maszynie. Migowie byli tuż za nią. W ostatniej chwili przemknęli przez zamykający się właz luku bagażowego.

Wewnątrz było ciemno. Nadmiar skażonego powietrza w statku kosmicznym sprawił, że Migowie czuli zawroty głowy.

– Jak długo to potrwa? Nasze pamy tego nie wytrzymają...

– Nie wiem – odpowiedziała Flora. – Mam nadzieję, że lecimy na pobliską Ziemię.

Flora wiedziała, że planety z jej układu gwiazdnego już nie istnieją. Pamiętała, co stało się z jej rodziną Lyrią, do czego doprowadziła nadmierna eksploatacja i zanieczyszczenia.

Na szczęście lot trwał krótko.

– Kapitan do bazy, kapitan do bazy – znów usłyszeli nieprzyjemny, chropowaty głos. – Wkraczamy w atmosferę ziemską, nad wysypiskiem zrzucimy balast. Bez odbioru.

Po chwili do ich pomieszczenia weszło dwóch mężczyzn. Otworzyli luki bagażowe i zamierzali wyrzucić puste beczki na Ziemię. Migowie ukryli się w najodleglejszym kącie, ale ich pamy świeciły jasnym, niezdrowym światłem. Nie dało się ich w żaden sposób ukryć.

– Kapitanie! – krzyknął jeden z mężczyzn. – Mamy intruzów!

Na korytarzu rozległy się kroki. Ktoś biegł, ktoś krzyczał.

Statek krążył na niewielkiej wysokości nad jakimś ciemnym, ponurym miejscem. Flora wyjrzała przez wciąż otwarte luki bagażowe. Chropowaty głos kapitana nie pozwalał zebrać jej myśli.

– Do beczek! – rozkazała Migom, a oni posłusznie wykonali jej rozkaz. Flora użyła całej swojej siły, aby wytoczyć beczki na zewnątrz. Patrzyła, jak jedna po drugiej spadają w dół. Została jeszcze ostatnia, kiedy drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wszedł kapitan.

– Pojmać ją! – rzekł chropowatym głosem, ale Florze właśnie udało się poruszyć ostatnią beczkę i kiedy czterech mężczyzn rzuciło się w jej stronę, ona wykonała długi skok, złapała brzeg beczki i razem z nią opuściła pokład statku.

– Nie mają żadnych szans na przeżycie – mruknął kapitan. I po chwili oznajmił: – Misja wykonana.

Flora czuła, że spada. Gdyby nie doświadczenia z lotniami na Migocji i umiejętność lądowania, i ona, i wszyscy Migowie rozbiliby się z pewnością. Ale upadli na coś miękkiego i śmierdzącego. Migowie zapadli się po szyję i teraz śmiesznie wygrzebywali się z góry śmieci. Flora leżała twarzą w dół i nie mogła złapać tchu. Poczula, że traci przytomność i osunęła się w ciemność.

Nie czuła, jak Migowie ciągną ją za sobą, byle dalej od trującego wysypiska śmieci. Sami tracili oddech, z trudem łapali powietrze, które bardziej ich osłabiało, niż dodawało sił. Uratowanie Flory wydawało się ponad ich możliwości, było w tych warunkach po prostu za trudne dla kilku małych elfów.

– Nie trzeba się bać – usłyszeli nagle nad sobą cichy, męski głos. Ktoś podniósł Florę i zaczął ją znosić z hałdy śmieci. Migowie spojrzeli po sobie i pobiegli za nim.

Mężczyzna wszedł z Florą do niskiej chaty, czy może raczej nory zbudowanej z worków wypełnionych piaskiem, kawałków blachy, przegniłych desek. Położył ją na stercie szmat, które najwyraźniej służyły mu za posłanie. Migowie bacznie obserwowali każdy jego ruch. A on zbadał puls Flory, a potem poklepał ją po policzku.

– No, już, obudź się – przemawiał do niej cicho.

Flora otworzyła oczy. Czuła, że ją mdli.

– Eustachy! – mężczyzna wskazał palcem swoją zapadłą pierś. Miał na sobie stary sweter, niegdyś zapewne żółty, teraz w trudnym do określenia kolorze. Miał długie,

splątane włosy i krzaczastą brodę, w której tkwiły resztki jego kolacji. Spod siwych brwi patrzyły na nią jasnoniebieskie, poważne oczy starego, mądrego człowieka.

– Jestem Flora. A to Fafel, Chlorek, Kropla, Ozmo, Harry i Luis, Wenglon i Bonobo – Flora przedstawiła przyjaciół z Migocji.

– Dobrze, że moja chata stoi na uboczu i nie sięgają tu czujki Vulcano – powiedział Eustachy.

– Vulcano? Kto to jest Vulcano? – zapytała Flora wstając z posłania.

– Nie wiesz, kto to jest Vulcano? Jesteście z innej planety, czy co? – Eustachemu nie mieściło się w głowie, że ktoś może nie wiedzieć, kto to jest Vulcano.

Migowie pokiwali głowami.

– Tak, jesteśmy z Migocji. A ty?

– Ja? Ja jestem stąd, z Ziemi – Eustachy chyba nie uwierzył Migom.

– Ziemianie zatruwają naszą Migocję trującymi gazami – wyjaśniła Flora i ponownie zapytała – Kto to jest Vulcano?

– Wielki Imperator, Vulcano. Władca Ziemi. Przybył tu dawno temu. Dawno temu, kiedy jeszcze były na Ziemi rośliny. Pamiętam, jak ścinał ostatnie drzewo. Całe miasto przyszło popatrzeć. Moja żona, Eufemia pytała: „Co z nami będzie?”, a ja mówiłem: „Dobrze będzie”, chociaż wiedziałem, że będzie źle. A potem zaczęły umierać zwierzęta...



– Dlaczego? – zapytała Flora.

– Uduśliły się, tak jak ludzie. Zostali ci, którzy mają butle z tlenem albo żyją na uboczach, jak ja. W mieście wszyscy mają maski tlenowe.

– Na Ziemi nie ma roślin? – nie dowierzała Flora.

– Tylko najbogatsi mają po jednej roślinie. Ale za to po kilka samochodów i maszyn latających. Vulcano jest specjalistą od kapsuł międzyplanetarnych...

Flora zamknęła oczy. Poczowała ogromną falę tęsknoty za swoim bratem, który teraz z pewnością by jej pomógł. On też był genialnym mechanikiem międzyplanetarnym, to

on ją uratował, a sam został na Lyrii do końca. Serce ścisnęło jej się z żalu.

– Dość tego – powiedziała, stojąc wyprostowana i silna jak nigdy dotąd. – Ci ludzie nie zasługują na zagładę, ta ziemia nie zasługuje na zagładę. Na pewno jest jakiś sposób, żeby ich uratować. Zawsze jest!

– Musielibyśmy wypowiedzieć wojnę Vulcano, a on jest silny, bardzo silny – zaczął Eustachy, lecz Flora mu przerwała.

– Nie jestem żołnierzem, żeby walczyć.

– A kim w takim razie jesteś, że chcesz uratować Ziemię? – zapytał Eustachy.

– Siewcą – padła krótka, treściwa odpowiedź Flory, po której zapadło pełne szacunku milczenie.

Ciężkie, szybkie kroki zakłóciły ciszę centrum dowodzenia. Zatrzymały się przed drzwiami gabinetu Vulcano. Po chwili drzwi bezszelestnie się rozsunęły i mężczyzna wszedł do środka.

Wewnątrz nie było okien. Na ścianach wokół Imperatora znajdowały się ogromne monitory, za pomocą których Vulcano kontrolował świat.

– Imperatorze – odezwał się nieprzyjemny, chropowaty głos – widzieliśmy obcych z planety, na której dokonujemy utylizacji zanieczyszczonego powietrza.

– Proszę o szczegóły, kapitanie.

Vulcano był wysokim, niezwykle silnym mężczyzną. Na monitorach w jego gabinecie widać było panoramę zasnutego gęstym dymem miasta. Z kominów unosiły się czarne kłęby, pasma dróg i autostrad zaznaczone były ciemnymi smugami spalin. Vulcano patrzył na to spokojnym, smutnym spojrzeniem. Teraz podniósł wzrok na kapitana.

– Imperatorze, podczas misji obcy przeniknęli na pokład naszego statku międzyplanetarnego. Zostali zrzućeni na najodleglejsze wysypisko śmieci razem z pustymi kontenerami.

– Ilu ich było?

– Kilku elfów i kobieta.

– Kobieta? Ziemianka?

– Raczej nie, choć podobna do naszych kobiet, była wyższa i sprawniejsza od nich. Odkryliśmy ich obecność tuż przed dokonaniem zrzutu. Najprawdopodobniej żaden z nich nie przeżył.

– Najprawdopodobniej? – dopytywał Vulcano, a kapitan pod wpływem natarczywego spojrzenia Imperatora stawał się coraz mniej pewny.

– Dostarcz mi dowodów na ich śmierć, kapitanie – Vulcano zawiesił głos – albo ja dostarczę ci powodów, abys przestał istnieć. Chcę ich tu mieć żywych lub martwych, rozumiesz?

Kapitan w odpowiedzi wyprężył się jak struna i błyskawicznie opuścił gabinet Imperatora.

Vulcano został sam. Przyglądał się monitorom w swoim gabinecie, po czym skierował oko kamery na najodleglejsze wysypisko śmieci na Ziemi. Zza gęstego, czarnego dymu nie było widać żadnego życia, ale Vulcano utkwiał w tym miejscu swój przenikliwy wzrok.

Tymczasem na wysypisku trwała narada.

– Jak do tego doszło, że wasze powietrze jest tak brudne, że nie możecie oddychać, że nie możecie żyć? – dopytywał Fafel.

Eustachy milczał. Wiedział, że dymiące kominy pracowały dzień i noc nad wszystkimi miastami, nad wszystkimi wsiami na Ziemi. Wiedział, że ludzie nie tylko nie zrezygnowali z samochodów, ale wręcz kupowali te z coraz większymi silnikami, że w tym celu zwiększyli jeszcze wydobycie ropy z wnętrza Ziemi. Ostatni zarzewiały rower stał w Muzeum Rzeczy Nieużywanych. Wiedział, że na planecie nie ma już lasów, sadów, ogrodów ani łąk, w związku z czym nie ma roślin, które pracownicy oczyszczały powietrze. Eustachy wiedział to wszystko, ale milczał.

– Myślicie, że da się to jeszcze naprawić? – zapytał cicho.

– Tak, chyba tak – odparła Flora. – Nie wiem tylko jak.

– Och, to chyba nie takie trudne – odezwał się zniecierpliwiony głos. To Kropla wyszedł z chaty i najwidoczniej przysłuchiwał się ich rozmowie – Jesteś, czy nie jesteś siewcą?

Flora dotknęła przypiętej do paska sakiewki.

– Jestem, ale czy myślisz, że cokolwiek tu wyrośnie ?

– Spróbować nie zaszkodzi. Zawsze możemy troszeczkę pomóc – Kropla zatarł rękę. Specjalizował się w pielęgnowaniu roślin, żeby szybciej rosły.

– Czyli co zamierzacie? – zapytał zbity z tropu Eustachy.

– Zasadzimy tu parę roślin. – spokojnie wyjaśnili Migowie.

– Tu?

– Tak, właśnie tu. Może inni ludzie z wysypiska zobaczą, co robimy i przyjdą nam pomóc w sadzeniu ogrodu, a w zamian każdy z nich dostałby małą roślinkę w doniczce z puszki, przeciętej butelki, jakiejś skrzynki czy coś – Migowie snuli plany.

– Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Niby skąd zamierzacie wziąć nasiona? Na Ziemi tylko najbogatsi mają swoje rośliny, każdy listek jest na wagę złota... – zaczął Eustachy, ale przerwał w pół słowa. Flora spokojnie odpięła od paska jedną sakiewkę z nasionami i pokazała staruszkowi jej zawartość. Eustachy stał teraz z otwartymi ustami i patrzył z niedowierzaniem.

– To, to, to... – zająknął się i umilkł.

A po chwili z radością zawołał:

– Chodźcie, pokażę wam kawałek ziemi. Od lat nic na niej nie rosło, Vulcano kazał zasypać ją kamieniami, ale ja wiem, że pod nimi jest czarna, lekka gleba, która tylko czeka na taki skarb.

Eustachy zerwał się na równe nogi i ruszył w drogę. Flora i Migowie poszli za nim.



Po godzinie szybkiego marszu doszli na miejsce.

– To tu. Tutaj kiedyś stał mój dom – Eustachy pokazał drżącą ręką miejsce z widocznymi jeszcze fundamentami. – A tam moja żona miała ogródek. Nic wielkiego, szczypiorek, pietruszka, kilka kwiatków.

Eustachy pogrążył się we wspomnieniach, a Flora z Migami przystąpiła do pracy. Bonobo i Harry stali na czatach. W razie niebezpieczeństwa mieli ostrzec Florę i pozostałych.

Flora dopiero teraz pojęła ogrom zniszczeń na Ziemi. Starannie rozsypywała nasiona, które za sprawą doświadczenia i troskliwości Migów szybko kiełkowały.

- Kropelka podlał rośliny – powiedziała Flora do Eustachego po skończonej pracy.
- A jutro tu wrócimy i zobaczymy, co się będzie działo.

Staruszek patrząc na młode listki i pędy drzew nie mógł powstrzymać łez cisnących się do oczu. Zwrócił swoją twarz ku górze. Przypomnił sobie, że w czasach jego dzieciństwa ptaki latały po niebie, a zza chmur świeciło słońce. Teraz zza gęstego, ciemnego smogu przebijało nikłe, blade światło.

Nazajutrz nad ogrodem Eustachego powietrze było znacznie przejrzystsze, a rośliny całkiem spore.

- Nadeszła pora na las – powiedziała Flora odwiązując największą kieskę z nasionami.
- Wolisz las liściasty czy iglasty? – zapytała.

Eustachemu pociemniało w oczach z radości.

- I taki, i taki – powiedział drżącym głosem.
- Czyli mieszany – podsumował Bonobo. – Kropelko, musisz pomóc Florze.

I rzeczywiście, po kilku godzinach pracy spory teren został obsadzony młodymi drzewkami, które za sprawą wysiłków Migów szybko wypuszczały młode pędy.

Wkrótce okazało się, że nad wysypiskiem powietrze staje się czystsze. Ludzie z okolicy zaczęli przychodzić w to miejsce i pomagali silnej ogrodniczce i jej małym elfom. Tak, jak chciała Flora, każdy z nich mógł zabrać też roślinkę do siebie, zasadzić ją na swoim skrawku ziemi i patrzeć, jak rośnie, oddycha, produkuje tlen. Niektórzy nawet przyjeżdżali samochodami z miasta.

Coraz więcej osób przybywało na wysypisko Eustachego, a ci, którzy dłużej przebywali w młodym lesie, czuli się świetnie. Mieli więcej siły do życia, więcej energii i dobrych pomysłów. Zaczęli też samodzielnie myśleć.

Po jakimś czasie Migowie zauważyli, że ludzie z miasta umawiają się, że będą jeździć jednym samochodem we czworo lub pięcioro.

- W ten sposób zmniejszymy wydzielanie trujących spalin o cztery lub pięć razy! – mówili i mieli rację.
- A pamiętacie, jak kiedyś jeździło się na wycieczki za miasto na rowerach? – pytał ich Eustachy.
- Rzeczywiście! – mówili jedni – Możemy jeździć rowerami. To musi być wspaniałe!

A inni dodawali:

- Tu, na wysypisku jest mnóstwo urządzeń z silnikami elektrycznymi. Gdyby je udoskonalić, mogłyby z powodzeniem zastąpić silniki spalinowe. – I przystąpili do pracy.

Eustachy z zachwytem patrzył, jak ludzie zaczęli ze sobą rozmawiać, współpracować dla wspólnego dobra, a nawet się przyjaźnić. Różnica była ogromna.

Nad wysypiskiem coraz częściej wiał lekki wiatr poruszający gałązkami drzew, a nawet czasem zza ciemnego smogu wyglądało trochę jasnego nieba.

Te zmiany nie mogły umknąć uwadze Vulcano, który zaniepokojony sytuacją wezwał do siebie Kapitana.

– Nad wysypiskiem unoszą się smugi czystego powietrza. Gromadzą się tam ludzie z miasta. Jak to wyjaśnisz?

– Obserwujemy ten teren, Imperatorze. Ludzie zasadzili tam rośliny, a nawet drzewa. Powstało tam coś na kształt społecznego ogrodu czy może... lasu? Odnowili też przestarzałe środki transportu, jakieś rowery. Myślę, że ci przybysze z Ostatniej Czystej Planety.. – zaczął podwładny, ale Vulcano mu przerwał.

– Czyli przeżyli? Czyż nie kazałem ci ich dostarczyć do mnie lub zlikwidować?

Kapitan milczał.

– W takim razie sam zajmę się likwidacją tego nielegalnego ogrodu, czy jak to powiedziałaś? Lasu?



Vulcano wydał kilka poleceń niskim, zimnymgłosem. Wśród słów, których używał padały nazwy: buldożery, spychacze, walce.

– I każę na wysypisku wylać asfalt, zrobimy tam wielkie parkingi dla naszych aut. Albo lądowiska dla kapsuł międzyplanetarnych dla moich efektywnych podwładnych – dodał na koniec, patrząc znacząco na kapitana.

A kapitan wiedział, że nie zalicza się już do tego grona.

– Przekaż do wszystkich straży, że naszym jedynym celem jest zniszczenie tego

miejsca oraz istot, które samowolnie podejmują działania sprzeczne z moim planem - mruknął Vulcano.

Kapitan przyjął rozkazy Imperatora.

Tego samego dnia z centrum dowodzenia ruszyły w stronę najodleglejszego wysypiska na Ziemi ciężkie, opancerzone pojazdy. Ziemia drżała pod ich ciężarem, a powietrze znieruchomiało z przerażenia.

Buldożer z Imperatorem ciężko poruszał się po asfalcie, następnie wjechał na teren wysypiska. W pobliżu rosły pierwsze życiodajne drzewa.

– Są – zameldował kapitan. Zawsze był wierny swym przełożonym i chętnie wykonywał wszystkie rozkazy. Uważał to za swą powinność i to było dla niego słuszne, tak właśnie powinien wyglądać świat. Nie zastanawiał się nad tym, czy rozkaz Imperatora jest słuszny. Myślał o tym, czy zasłuży na pochwałę, czy na karę.

Maszyna wjechała na pierwsze drzewo, taranując je. Rozległ się trzask padającego drzewa.

– Dalej – mruknął Vulcano, a kapitan ruszył i po chwili zniszczył kolejne drzewo.

Dookoła padało ich coraz więcej, inne buldożery i spychacze też wykonywały rozkaz Imperatora. Powoli znikał pod ich naporem las z takim oddaniem zasadzony przez Florę, Migów, Eustachego i innych ludzi.

Flora słyszała warczenie dochodzące z oddali. Myślała, że może ludzie przyjechali im pomóc, lecz coś ją niepokoiło. Postanowiła to sprawdzić.

– Pracujcie beze mnie, muszę wrócić na chwilę na wysypisko – powiedziała do Migów, otarła ręce z czarnej ziemi i szybkim krokiem ruszyła przez młody las na wysypisko.

Im była bliżej, tym wyraźniejsze i bardziej niepokojące były odgłosy maszyn niszczących drzewa. Flora z przerażeniem ujrzała wielką armię opancerzonych pojazdów taranujących młode, wątłe drzewa. Zamarła z przerażenia. W jej głowie nie mieściło się, że można zniszczyć roślinność, aby w tym miejscu wylać asfalt i zrobić parking czy lądowisko. Wiedziała, że wszystko, co żyje potrzebuje do życia tlenu i czystego powietrza. Wiedziała, że każdy skrawek zieleni jest na wagę złota w walce o czyste powietrze. Wiedziała, że ludzie oddychający świeżym powietrzem, spędzający dużo czasu w kontakcie z naturą zaczynają jaśniej myśleć, uśmiechać się do siebie, mają energię do działania i wiele dobrych pomysłów do zrealizowania. Wiedziała, że ograniczenie

eksploatacji Ziemi może przyczynić się do uratowania tej planety. Pamiętała, co stało się z Lyrią!

Flora stanęła wyprostowana z zaciśniętymi pięściami naprzeciw jadącym buldożerom. Drżała z przerażenia, kiedy pierwszy z nich zatrzymała się tuż przed nią.

Vulcano poprawił po raz ostatni swoją maskę tlenową i wysiadł z pojazdu. Szedł wyprostowany, z poważną miną, siejąc dookoła strach. Flora poczuła się jak wtedy, na Lyrii, kiedy życie jej i całej planety stało pod znakiem zapytania. Bała się, po prostu potwornie się bała. Brat zawsze jej powtarzał: „Nie bój się, musisz być silna.”



„Czy to nie dziwne, że nie pamiętam imienia mojego brata, że nawet nie wiem, jak teraz wygląda?” – pomyślała patrząc na Imperatora, który otoczył Ziemię gęstą zasłoną smogu.

A Vulcano był jedynie kilka kroków od niej. Flora odetchnęła głęboko i zacisnęła pięści. Potem zaczęła mówić.

Mówiła spokojnie o planetach, które przestały istnieć, o drodze, którą podąża Ziemia. Mówiła o brudnym powietrzu, o dymiących kominach, o milionach aut, o zwierzętach i roślinach, które nie mogą żyć bez tlenu. Pytała ludzi o ich maski tlenowe, o to, czy ich życie jest szczęśliwe. Żołnierze stali jak zaczarowani słuchając jej słów. Kilku z nich zdjęło swoje maski i oddychało oczyszczonym przez rośliny powietrzem. Zaczynali samodzielnie myśleć, z każdym oddechem odzyskiwali radość życia.

Naprzeciwko Flory stał Vulcano. W białej masce tlenowej, z rękami schowanymi w kieszeniach. Słuchał jej bardzo uważnie. Niestety wiedział, że los Ziemi jest nieuchronny. Skoro ginęły inne planety, ta też musi zostać zatruta. Pamiętał, że kiedy był młodym chłopakiem próbował uratować jedną z planet, lecz tylko on uszedł z życiem. Nie potrafił sobie wybaczyć, że nie zdołał wtedy ochronić tych, których kochał.



– Możecie zniszczyć ten ogród. Możecie zniszczyć ten las – usłyszał głos kobiety, która stała naprzeciwko niego. – Ale chcę, żebyście wiedzieli, że jest jeszcze planeta, na której jest życie, rosną stare, życiodajne drzewa, płynie czysta woda i jest świeże, przejrzyste powietrze. Mieszkają tam zwierzęta i elfy, ptaki latają w powietrzu i ryby pływają w rzekach. Byłam tam i wiem, że Ziemia też może tak wyglądać, tylko wspólnie musimy się o nią zatroszczyć.

Dziewczyna przerwała i spojrzała prosto w oczy Vulcano.

– Kiedyś mój brat powiedział mi coś bardzo mądrego. Powiedział: „Pamiętaj, to dzięki tobie wiatr przegoni ciemne chmury nad naszymi głowami i znów zaświeci słońce”.

Zapadła cisza.

– Tak, tak powiedziałem – rzekł Vulcano. – Tak powiedziałem do ciebie na Lyrii, kiedy w kapsule opuszczałaś naszą planetę. Myślałem, że... Siostrzyczko! – Vulcano przerwał. Flora rzuciła mu się w ramiona.

– Migowie zaopiekowali się mną na Migocji. A ty wylądowałaś na Ziemi?

– Wylądowałem na Ziemi. Myślałem, że jesteśmy skazani na zagładę, że nie zmienimy świata, że dla ludzi ważna jest tylko ich własna wygoda i rozwój technologii, które służą zaspokajaniu ich potrzeb. Nie przyszło mi do głowy, że ktoś sam z siebie będzie chciał jeździć rowerem, bo tak jest lepiej dla powietrza, że ktoś bez wynagrodzenia opracuje silnik elektryczny, bo jest lepszy dla powietrza, że ludzie zaczną wspólnie dbać o ogrody, łąki, sady, parki, lasy, bo tak jest...

W gałęziach młodych drzew szumiał lekki wiatr. Zielone liście bezustannie pracowały oczyszczając powietrze. Z oddali zbliżali się mieszkańcy miasta radośnie pedałując na swoich własnoręcznie wykonanych rowerach.

- Zobaczysz, razem ocalimy powietrze na Ziemi. Znow będzie można tu żyć. Proszę cię, jedź ze mną na Migocję. Pokażę ci, jak tam mieszkamy. Zobaczysz, że jeszcze nie jest za późno – powiedziała Flora mocno obejmując brata.

Vulcano zaśmiał się i razem z Flora, żołnierzami i innymi ludźmi z miasta poszedł zobaczyć, co udało się zrobić Eustachemu i Migom w ogrodzie. Poznał tam wszystkich towarzyszy swojej siostry, którzy przez lata ich rozłąki zajmowali się nią i zastępowali jej rodzinę.



Jakiś czas potem Flora, Vulcano, Migowie i kapitan stali przed odlotem na Migocję.

– Imperatorze – odezwał się kapitan – a może zabierzemy dwa statki? Jeden zostawimy na Migocji, do dyspozycji siostry i Migów. Mogliby do nas przylatywać, kiedy zechcą...

– Macie na planecie pilota? – Vulcano zwrócił się do Flory.

– Ależ oczywiście, że tak! Wszyscy Migowie potrafią sterować! – zaśmiała się jego siostra.

– W takim razie bierzemy dwa statki – wydał polecenie Imperator.

Podróż nie trwała długo.

Migowie pobiegli przywitać się z przyjaciółmi, a Flora oprowadzała swojego brata po planecie, pokazała mu Drzewo Życia oraz wszystkie rośliny, którymi opiekowała się na Migocji. Migowie pokazali mu, jak można żyć w radości i przyjaźni. Vulcano dostrzegł, jak bardzo się mylił i jaką rolę odgrywa czyste świeże powietrze. Podziwiał lasy pełne życiodajnych drzew i wysoko szybujące nad nimi ptaki. Wziął głęboki oddech i poczuł, jak całe jego wnętrze zalewa fala radości. Wyobraził sobie, że jest chłopcem, który kąpie się w chłodnej wodzie w pobliżu Drzewa Życia, że szybuje w czystym powietrzu na lotni w kształcie skrzydeł motyla, że chodzi po drzewach i bawi się z radosnymi Migami. I że zawsze jest blisko swojej siostry.

Nagle Flora wyrwała go z zamyślenia. Położyła mu swojego pama na ramieniu i powiedziała:

– Vulcano, teraz wspólnie musimy zadbać o to, by Ziemia była jeszcze piękniejszym miejscem do życia niż to, co teraz widzisz.

Vulcano dobrze wiedział, że jego siostra ma rację.

Trzeba było wrócić na zagrożoną planetę, do jej dymiących kominów, pojazdów napędzanych czarną ropą, mieszkańców, którzy dusili się trującym powietrzem. Trzeba było wytłumaczyć im, że są lepsze sposoby poruszania się po Ziemi i że każdy skrawek zieleni jest nieoceniony w walce o czyste powietrze.

Flora najpierw nauczyła brata, jak dbać o ogród. Potem pokazała ludziom, co rośliny robią z powietrzem, jak je oczyszczają. Sadziła młode drzewa i opowiadała o wietrze, który porusza liśćmi i gałęziami przeganiając wszystko co złe. Siała trawy pełne kwiatów i nie pozwalała ich kosić, dopóki nie nadejdzie pora dojrzałych nasion, które dzięki wiatrowi, owadom i ptakom przenosiły się w najodleglejsze zakątki Ziemi i tam zapuszczały swe korzenie. Nie nazywała ich chwastami. Nazywała je małymi sprzymierzeńcami czystego powietrza. Pokazała ludziom, jak małe i duże miejscowości powoli odzyskują równowagę ekologiczną dzięki temu, że ich mieszkańcy na co dzień korzystają z rowerów. Razem z nimi śmiała się z ogromnej radości jeżdżąc szerokimi ulicami dotychczas przeznaczonymi dla aut i ciężkich maszyn. Z dnia na dzień powietrze nad Ziemią stawało się czystsze, tym bardziej, że ludzie zaczęli korzystać z czystych, odnawialnych źródeł energii, jak słońce, wiatr i woda. Sami wpadli na pomysł, aby zastąpić silniki spalinowe, które zmuszały ich do wydobywania złóż ropy naftowej z wnętrza ich planety, silnikami napędzanymi czystymi źródłami energii. Dzięki wysiłkom wynalazców i technologów, wkrótce okazało się, że silniki te są nawet wydajniejsze i szybsze od spalinowych.

Flora зараżała wszystkich swoim zapałem w pielęgnowaniu świata. Ludzie byli coraz szczęśliwsi, a na ich twarzach coraz częściej gościł uśmiech.

Wkrótce nadszedł taki dzień, kiedy cała planeta tętniła życiem, a wiatr przeganiał chmury, aby nad głowami mieszkańców zawsze świeciło słońce.

KONIEC

